

ma Boga! Czy zmieniło się co? Wszystko idzie swoim dawnym trybem. Tak samo słońce wschodzi i zachodzi, tak samo ziemia rodzi, ludzie się rodzą i umierają — nic się z tych wszechrzeczy zmienić nie dało. A oni krzyczą — my z postępem idziemy — precz z Bogiem! A na Jasnej Górze dokonują się cuda, stwierdzone protokółami oficjalnymi — a oni krzyczą niema Boga i Ojczyzny, a tu, co tylko dotkniesz do jakiego serca, to najwyżej uśpione, ale w każdym drży ukochanie Ojczyzny.

— Tego wszystkiego niema, ale ty, stary bojowiec, legun, pierwszy brygadzysta, rycerz majowy, jakieś spojrział na te, wiszące tu portrety, to cię coś za serce chwyciło, jakby spazm tęsknoty, żalu i kochania i mimo woli, potajemnie, w cichości przed samym sobą — westchnąłeś... boś Ojczyznę odczuł.

— A pan skąd wie o tem?!

— No wiem, bo tak jest.

— Tak... te... dawne... dziecinne lata...

— Widzisz, w tych słowach kryje się głęboko utajona miłość Boga i Ojczyzny. Wzdychasz do tego, co było dobre, święte, kochane, bo to były dziecięce, niewinne, lata składasz hołd dobru. — „Tak, te dawne, dziecinne lata“, mówisz, bo się w tobie budzi wspomnienie ojca i matki, zagonu ojcowego, bo się w tobie ukochanie tego wszystkiego budzi, tyle czasów kiedyś się modlić i kochać Boga potrafił...

— Panie Andrzeju — przerwał, albo pan niebo przede mną otwiera, albo mi ciężką krzywdę czynisz.

— Zupełnie jestem spokojny, że czynię ci dobrze, uczę cię czytać — w swojej duszy.

VI.

Na Franku też miano dokonać wyroku. Dwukrotnie strzelano doń. Uszedł.

Był z Józka w kościele, pierwszy raz od dziesięciu lat i przysiągł przed Ukrzyżowanym, że do ostatniego tchu

miłował będzie ziemię, naród i Boga. Chciał przysiądz na zemstę, ale go Józka odwiodła od tego.

Życie Franka było zagrożone, przyszedł też z radą pan Andrzej i wysłał go z całą rodziną do majątku, do siostry, po namyśle sam tam pojechał.

I tu dopiero Józka odżyła, odnalazła swego Franka, odnalazła życie jasne, dobre, szczęśliwe. Franek się zmienił do niepoznania. Był tkliwy dla dzieci, zawsze trzeźwy, prawie do szaleństwa rozkochany w żonie, w Józce.

Stawiali z panem Andrzejem fabrykę krochmalu, zaprowadzili plantacje buraków cukrowych, to w dziedzinie gospodarczej.

Prócz tego założyli kółko rolnicze, stowarzyszenie młodzieży, pani Irena uczyła analfabetów, kursy rzemiosł prowadził znów Franek.

Życie zakipiało, lud z najdalszych okolic, rwał się do pracy, znów rozjazdy, rozchwytywano pana Andrzeja i Franka. Półka doświadczalne, pszczelarstwo, kooperatywy, straż ognio-wa, koła Macierzy — praca zataczała coraz szersze kręgi.

I dopiero zaczęły się odbywać **samosądy**.

Im obu Frankowi i panu Andrzejowi zasądzono order pamiątkowy, list z wyrażeniem podzięk i hołdu za pracę, za oddanie się wielkiej idei — szlachetnego podniesienia ludu, za pracę dla Wielkiej, Potężnej i Ukochanej Polski, za Nią i dla Niej — najserdeczniejsze!!!

Krew, dech ostatni z gardzieli, najostatniejsze uderzenie serca, dla Ciebie, i za Ciebie Polsko i Ty cały całusieńki, miastowy i wiejski Narodzie ukochany, belkotał wśród łez w kościele, Franek, kiedy mu proboszcz, imieniem ludu bratniego, imieniem dworów okolicznych, wręczał zaszczytny adres.

Taki to się nad Frankiem odbył **samosąd**.